

## Suum cuique.

Napisał

Władysław Spausta.

---

Wziąwszy do ręki byle jaki cennik nasion, a ponoś na brak tej literatury uskarzać się nie można, znajdujemy od dłuższego szeregu lat pomiędzy roślinami pastewnymi pewną specjalność offerowaną za bardzo a bardzo drogie pieniądze rolnikom, leśnikom i myśliwym. Sądząc po cenie czy to nasienia, czy też wysadków zdawałoby się mogło, że mamy tu do czynienia z jakąś nowo odkrytą a nader rzadką rośliną co najmniej centralnej Australji lub obywatelką zabójczego klimatu środkowej Brazylii, po którą z narażeniem życia urządzone być muszą wyprawy, chcąc ją przywozić dla dobra całego ziemiaństwa w starej Europie. Ale nic z tego, przeciwnie dobrodziejstwem tem ma być skromne ziele stref naszych, znany każdemu groszek dziki, także lędzwanem zwany, przez botaników nazywany *Lathyrus silvestris* albo *silvaticus*.

Skromne to ziołko, które poznać może dokładnie nawet mieszkaniec naszej stolicy w niedalekiej wycieczce, n. p. na wzgórzu cytadeli, na Wulce, w Skniłowie, w Brzechowicach i t. d. jest z małymi wyjątkami dość pospolitem w całym kraju. Zbyt wielkich wymogów do życia groszek ten nie stawia, dobrze mu jest wszędzie i stosownie do otoczenia widzimy go w rozmaitych okresach wegetacyjnych albo wijącego się po jakiejś innej silniejszej roślinie, albo czasem pełzającego jak wyka po ziemi. Najczęściej spotkać go można u brzegów zarośli, pnącego się po krzakach a daje on się odróżnić na pierwszy rzut oka od innych pnących się roślin motylkowych w każdej porze, charakterystycznymi szerokimi skrzydełkami na łodydze i ogonkach liściowych. Purpurowej a raczej mieszanej barwy kwiat dość obfity, bo i 10 motylków można zdybać na jednej szypule, narzuca się uwadze, bo jest to barwa niezwykła wśród naszej flory.

Lędzwan takim jakim jest w naturze, pomimo, że zalicza się do rodziny motylkowatych, która dostarczyła już tyle gatunków i odmian drogocennych kulturze, jako pastewna roślina nie musi być wielkim przysmakiem, bo widzieć go można nietkniętego w miejscach uczęszczanych przez zwierzynę lub spasanych zwierzętami domowymi. Wprawdzie częstokroć naturalne siedliska

tej rośliny chroni najbliższe otoczenie przed pyskiem zwierząt, wspina się on zazwyczaj po kolcami zbrojnych krzewach, lub wśród gęstej zarośli tychże, dokąd już wcale przystęp utrudniony i wegetuje całkiem bezpiecznie, jednak zdybywałem go na miejscach zupełnie odkrytych i silnie spasionych, co wskazuje, że musi zawierać jakieś soki niesmaczne dla zwierząt.

Nasiona po dojrzaniu natychmiast wypadają ze strączków a raczej rozskakują, podobnie jak innych naszych roślin n. p. Bratka psiego (*Viola canina*), Bodziszka (*Geranium*) i w. i. i odrzucone zostają na dość daleką metę, czasem na kilka metrów, jako następstwo napięcia tkaniny organicznej łupin strączka, przez wysychanie nierównomiernie przebiegających się i nagle pękających. Natura wytwarza tu zatem rodzaj bardzo subtelnie skonstruowanej ballisty, w celu rozprzestrzeniania nasion, które bez tego upadłyby wprost na ziemię gdzie już żywoci macierzysta roślina.

Dla obznajomionych dobrze z tą rośliną, było niespodzianką nielada, gdy przed kilku laty ni ztąd ni zowąd skromniutki ten groszek doczekał się na papierze ogromnej sławy i ogadywany w najrozmaitszych pismach rolniczych, leśnych i myśliwskich, zajmuje po dziś dzień stale miejsce w każdym cenniku nasion pod nazwą *Lathyrus silvestris Wagneri*, a towarzyszy mu zazwyczaj po niezliczone razy przedrukowywana pochwała i najgorętsze polecenie, tak, że figiel ten całkiem na serjo stylizowany, może bardzo łatwo wprowadzić w błąd i narazić na koszt, przed którymi nie cofnie się nikt, mając przed sobą rzekomo takiego zbawiciela kultury ziemiańskiej. Bo czemuż wszystkim ma być ten *Lathyrus*, do którego nie wiem czy ze sławą Wagner przyczepił nazwisko? Oto przedewszystkiem ma on dostarczyć rolnictwu, zawsze na paszę głodnemu, trwałej i nader obfitej paszy nawet na gruntach zupełnie jałowych, na czystych grechotach, w ogólności na miejscach które bez tego dobrodzieja do nieużytków zaliczyłyby należało, dla zwierzostanów zaś ma to być istna spiżarnia łakótek, w obec której ustają wszelkie uszkodzenia w drzewostanach, sarny ani myślą o zgryzaniu pędów, jelenie zapominają o korowaniu, zając wpada w istny zachwyt lathyryczny, jednym słowem uprawą tą rozwiązuje się od razu powikłaną kwestyę leśno-myśliwską i sprowadza prawdziwie rajskie stosunki pokoju. Piękna to reklama, a gdyby choć setna część tego wszystkiego była prawdą, warto ponieść pewne ofiary dla wielkiego dzieła. I tak się stało; nietylko ludzie prywatni zajęli się kulturą

Lędzwanu, ale potworzyły się nawet towarzystwa ku rozprzestrzenieniu tego dobrodziejstwa wśród ziemian, a do niedawna, bo jeszcze w r. 1896 istniało (nie wiem czy jeszcze istnieje) w Monachium Towarzystwo akcyjne pod nazwą „Lathyrus Actien — Gesellschaft in München“.

Trzeba przyznać, że wiara, z jaką przyjęto skrzydlatą reklamę, popartą nawet doświadczeniami przy zielonym stoliku, miała również pewne podstawy, bo było Lędzwan uszlachetniony, *veredelte Waldplatterbse*, po którym się można było czegoś spodziewać, pominąwszy jego dzikiego protoplastę, wszak i najdelikatniejsze i najszlachetniejszych użytków zboża nie stworzyła natura tak, jakimi są dziś, ale kultura i stopniowe uszlachetnienia gatunków dzikich i ciągle do jednego celu zwrócone starania w uprawie, uczyniło z nich dopiero to, czem są po dziś dzień. Taka kapusta, marchew, buraki i setki innych roślin kulturowych, przedstawiają się nader skromnie w stanie natury i dopiero porównawszy dzikie i kulturowe osobniki jednego i tego samego gatunku czy odmiany, poznać można ogrom zmian, jakich świadoma praca kulturalna w danym organizmie dokonać może. Podobnie zatem mogło się stać i z Lędzwanem i jego kulturowy epigon mógł według wszelkiego prawdopodobieństwa i analogii, urosć na wielce pożyteczną roślinę kulturalną.

Nie była to zatem zupełnie ślepa łatwowierność ze strony zfanatyzowanych uprawiaczy Lędzwanu Wagnera, ale może trochę za gorąco wykonany krok na pewnych acz słabych podstawach, za którym w ślad nastąpiła i kara, bo gorąco kąpieni szermierze tej uprawy zaliczają się dziś już sami do poszkodowanych.

Jak pośród fauny, tak również pośród flory są gatunki, na które choćby jaka uprawa i środki służące do uszlachetniania wcale nie działają, a przynajmniej nie działają w kierunku przez starania kulturalne zamierzonym; gatunek Lędzwan, który na polu ogrodnictwa kwiatowego dostarczył rozmaitych prześlicznych odmian ozdobnych, w kierunku praktycznym zdaje się należeć do tej kategorii, od której kultura nie zbyt wiele lub wcale niczego spodziewać się może. Jak wiele innych silnie reklamowanych niby to zdobyczy nowych dla kultury ziemiańskiej, uważać należy i tę roślinę jako meteor, który wprawdzie zaświecił doraźnie jaskrawem światłem, ale utracą je z każdym dniem, wreszcie zgaśnie zupełnie i pogrzebie go zapomnienie. A że tak się dzieje

w krótkim stosunkowo czasie, to dzięki za to tym, którzy ofiarą prób niewdzięcznych, zdemaskowali reklamę i uchronili innych od dalszych zawodów.

Jest rzeczą całkiem naturalną, że nasienie takiej żyjącej ballisty, która w pewnej porze wyrzuca swe nasienie, musi być droższe, od innych podobnych roślin, które jednak tych własności nie mają. Jest jednak wcale nienaturalnem i niezrozumiałem, jeżeli handlaże każą sobie płacić jeszcze w roku bieżącym 350 zł. za cetnar metryczny, 4 zł. za jeden kgr. a 60 cent. za 100 gramów. Przed kilku laty płacono *en detail* 12 zł. za kgr. t. j.  $\pm$  6 razy cenę wschodnio-indyjskiej kawy! Naturalnie, że obsiew bezpośredni takim złotem nasieniem stał się w tych warunkach niemożliwym i gdyby nie zalecana osobnemi instrukcyami uprawa sadzonkami, nikt by nie mógł zaliczyć się po dziś dzień do prawdziwie poszkodowanych. Obok nasienia offerowano w handlach również i sadzonki.

Wspomniawszy o podzięce przynależnej tym, którzy spróbowałeś uprawy Lędzwianu przyczynili się do rozświecenia sprawy, nie powinienem się przyznać, że również poszedłem na lep i choć w bardzo małym zakresie spróbowałem tej zabawki. Za opłatą 1 zł. 50 ct. za 250 gr nasienia przyszedłszy w tegoż posiadanie, a zarazem w posiadanie pouczającej instrukcyi co do uprawy, wykonałem wszystko jak kazały paragrafy, oprócz tego, że nie zagroziłem grzędę zasadzonej z wiosną Lędzwianem, szczelnym płotem lub „mit einer Drathvergitterung“ aby uchronić go od zajęcy, które miały być według instrukcyi najniebezpieczniejszymi dla Lędzwiana. Wprawdzie nie ma u nas jeszcze takiej ómy zajęcy jak w krajach, gdzie myśl uszlachetnienia i uprawy Lędzwianu powstała, ale jest ich zawsze dosyć, aby zaznaczyć się mogły w zimie na nieochronionych szczepkach, aby zgryzły kulturowaną akację, a w lecie aby na każdej grzędce ogrodowej poznać na warzywie ich obecność. I tak też się stało, zajęczki moje chrupiąc kapustę, liście buraczane i inne dawne przysmaki tuż w sąsiedztwie grządki Lędzwianu, ani się patrzyły na to ziele, poznawszy w niem zapewne starego znajomego z nad brzegu lasu, którego jednak żaden porządny zajęc w stanie normalnym nigdy nie jadał.

A co się dalej stało z tymi sadzonkami lędzwianu, to już bardzo przykre wspomnienia; nie chcąc grzebać w zabliznionej ranie, zostawiam to domysłowi łaskawego czytelnika, a dodam

jedynie, że po awanturniczej uprawie kawałka debry, po przesadzeniu mozolnem sadzonek o długich mięsistych korzeniach, po oplewieniu — wyczekiwaniu — całkiem słusznie należących się korzyści, popełniam artykuł niniejszy z przestrożą: Nie uprawiajcie Lędzwianu.

Pojedyncze doświadczenie nie może jeszcze decydować o rzeczy, to też byłoby co najmniej lekkomyślną gorączkowością, wydawać wyrok potępienia oparłszy się na praktyce w jednej miejscowości i w pewnych warunkach, to też nie wyrывałem się ze słowem krytyki, tłumilem w sobie nabyte przekonanie, zanim nie urósł do znacznej falangi szereg towarzyszy niepowodzeń w uprawie Lędzwianu. Dziś już nietylko w kraju, ale i z zagranicy można naprowadzić cały katalog doświadczeń, przeprowadzonych w najrozmaitszych warunkach klimatycznych i agronomicznych, a z długich i mozolnych starań wypływa zawsze jeden i ten sam krótki rezultat: Lędzwian Wagnera nieodpowiada w żadnym kierunku oczekiwaniom, bo ani nie jest rośliną zadawalniającą się byle jakim choćby najjałownym gruntem, ani nie dostarcza smacznej paszy dla dobytku gospodarskiego, ani nie ęci zwierzyny jako zachwalany przysmak, zatem nie może w uprawie leśnej odwracać szkód przez zwierza wykonywanych, ani nareszcie jako roślinka nikła, bez podpory po ziemi pełzająca, nie jest w stanie posłużyć do zakładania schronisk dla zwierza polnego. Zatem z wszystkich doświadczeń, opisanych już w znacznej części w pismach fachowych cóż wynika? *Was ist der langen Rede kurzer Sinn?* Nie uprawiajcie Lędzwianu!

Z doświadczeń krajowych mogę tu przedewszystkiem naprowadzić próbę z Lędzwianem w Żorniskach pod Janowem. Uprawiono go tam według przepisu, bo na pagórku piaszczystym, a właściciel całkiem słusznie oczekiwał rezultatów ożywiony najlepszą nadzieją. Zeszłej jesieni, gdy się przypadkowo zgadało o Lędzwieniu, nie potrzebowałem już chyba wizyi naocznej tej kultury, bo z oczu i miny właściciela Żornisk można było wszystko wyczytać; doznał on także zupełnego fiaska, a wreszcie naocznie się przekonałem, że posadzony zupełnie prawidłowo *Lathyrus Wagneri* również i na tem przyrodzonym siedlisku zmarniał zupełnie, tak, że chyba z lupą trzeba było wyszukiwać pojedyncze roślinki. Obok tej nieszczęsnej kultury, jako bardzo pouczająca demonstracya, rozlegał się bardzo znaczny kawał ślicznej koniczyny białej,

na której nie trzeba było zbyt wielkiej bystrości aby poznać, że było to miejsce ulubione nocnych wycieczek sarn i zajęcy.

W naszym kraju pozostającym jeszcze daleko w tyle po za tem, co w zwierzostanach użytecznych wykazuje Zachód, możnaby sądzić, że ta mała ilość zwierzyny naszych kniei nie oznaczy swej roli na roślinach kulturowych zbyt widocznie, mając stosunkowo wielkie obszary do dyspozycyi, zatem nie można wiedzieć dokładnie czyli Lędzwian Wagnera nie jest w istocie odpowiednią dla niej karmą, to też ciekawe są doświadczenia z Lędzwianem na Zachodzie, gdzie negatywna rola zwierzyny dla lasów i kultury, urasta do coraz to większego znaczenia i prowadzi do ogromnych dla łośnictwa następstw.

Jako jeden przykład, za wiele innych, którebym tu mógł zacytować, niechaj posłuży doświadczenie dokonane w Schillerdorf przez nadleśniczego Seipta (*Hugo's Jagdzeitung 1896, S. 12.*). Aż żal bierze jak ten Pan zawodzi, patrząc na ruiny swych najlepiej obmyślanych zamiarów: *„Es thut mir wahrhaftig leid um das viele Gold, welches die Anpflanzung und Pflege der Platterbse gekostet, dass ferner das Wild zwei Jahre lang von den 4 Morgen Wildackerland rein gar nichts gehabt hat.“* Patrząc zaś z innej strony na uprawę Lędzwianu Wagnera baron Paweł Sedlnicky, wyraża się następująco w końcu opisu swego: *Die Pflanze ist für den Futterbau ziemlich werthlos, da dieselbe wie jede andere Erbsen- und Wickenart nur guten Boden verlangt, und daher unsere unproduktiven Flächen auch nicht produktiver macht, keine Trockenheit\*) verträgt, wenig Nährstoff besitzt und ausserdem noch vom Vieh nicht gern genommen wird.*

Ustąp przeto nadobny a niepoprawny Lędzwianku raz na zawsze z tej areny kulturowej, na której zdawna konieczność każe nam coraz to uporczywsze staczać boje, — tyś ku temu widocznie nie urósł, zatem nie łudź naszych nadziei, nie blaguj wszystkim ziemiaństwa zastępom, nie wyciągaj szumną reklamą grosza z naszej biednej kieszeni, ot rośnij dalej jak rosłeś do uie-dawna jak skromnemu ziołku przystało, paś nasze oko bukietami twych kwiatków, a twemu i tak już dość skompromitowanemu protektorowi, który cię chciał koniecznie uczynić dobrodziejstwem ziemian, wybacz ten szwank, na który cię w najlepszej myśli naraził.

---

\*) może raczej „keine Feuchtigkeit“! (Przyp. Red.)